ROCZNIK XXXII. Listopad 1910. Nr. 11

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Projekt utworzenia „rezerwacji" w Galicji.

W epoce brutalnego tępienia naszej pięknej fauny i flory, w epoce w której gwoli bezmyślnej, a półdzikiej próżności zasobnych strojniś, gwoli zachciankom różnorodnych „kokot" i „przyjaciółek", giną rok rocznie mnogie miliony ptactwa, a giną z ujmą także i dla gospodarczego i ekonomicznego dobrobytu społeczeństwa, w tej mówimy epoce, jakże sympatycznym i pożądanym jest każdy głos stający w obronie wytępianej przyrody, głos nawołujący do refleksyj i opamiętania. Wzorem Ameryki podążyły w tym kierunku zachodnie państwa Europy, a obecnie znalazł i u nas wyraz pocieszający objaw postępu cywilizacyi. Oto w czasie obrad sejmowych przedstawił w dniu 15 b. m. poseł Julian br. Brunicki z Podhorzec obok Stryja wniosek, który jemu zaszczyt przynosi, a społeczeństwu i krajowi naszemu przyniesie bezsprzecznie błogie korzyści i owoce.

„Na ochronę i konserwację zabytków historycznych“ — rzekł mowca — „oraz na poszukiwania archeologiczne, uchwaliła komisja budżetowa 372.000 kor., w tym dziale więc działo się według możności, natomiast osobliwości i zabytki przyrodnicze giną i nic się nie robi w celu ich zachowania. Niema centrum, około którego praca na tem polu mogłaby się skupiać i pod tym względem pozostaliśmy w tyle za innymi krajami monarchji. W Czechach np. ufundowano Muzeum przyrodnicze kosztem 3,800.000 kor., i utrzymuje się je roczną dotacją 107.000 kor.; węgierskie Muzeum rozporządza dotacyą około 600.000 k., rocznie; nasza Akademja Umiejętności nie otrzymała żadnej subwencji na należyte urządzenie gmachu muzealnego.

Oprócz utworzenia Muzeum, należy koniecznie coś czynić w celu ochrony osobliwych gatunków naszej fauny i flory. Znikł z lasów naszych tur, żubry są na wymarciu w Białowieskiej puszczy, z bobrów pozostały ledwo niedobitki na Polesiu. Świstaka i kozicę uratowano, a powzięta przez Sejm w r. 1869 uchwała, ochraniająca te zwierzęta, była jedną z pierwszych ustaw tego rodzaju; należy kontynuować tę tradycję i wziąć się do ochrony tego, co pozostało.

Z dziedziny flory cis i limba stają się u nas coraz rzadsze, jawor zanika powoli, tak samo wiele można wymienić okazów fauny, skazanych na zagładę.

Oczywiście, nie można stawać w poprzek biegowi życia rozwojowi komunikacji, przerzedzeniu puszcz; nie potrzeba też tego, należy jednak stworzyć przynajmniej w dwóch punktach kraju, w charakterystycznych warunkach przyrodniczych większe rezerwacje, w których istniałyby wszelkie warunki rozwoju okazów przyrody. Rezerwacje takie są prawie we wszystkich krajach. Stany Zjednoczone dały początek swym Yellowstone-parkiem o przestrzeni 8700 klm. kw., rezerwacje istnieją w Australji, na Tasmanji, Szwecja ochrania część tundry lapońskiej, Szwajcarja utworzyła okręg ochronny w Val Cluoza w Engandinie. W Austrji istnieją większe rezerwacje w Czeskim lesie.

Nie potrzeba miljonów na stworzenie u nas czego podobnego, trzeba tylko decyzji i raźnego zabrania się do dzieła.

Oprócz dwóch ogólnych rezerwacji, należałoby potworzyć mniejsze okręgi ochronne, zabezpieczające osobliwości lokalne. Staruńskie pola woskowe z ich wykopaliskami powinny być przedewszystkiem wzięte pod uwagę; dalej mamy »Siwą wodę« pod Lwowem, całą białą od siarki, w Paraszce pod Szkłem gejzer „Kipiaczka", pod Leżajskiem na kołczanie rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, zwana przez lud nasz „zieliną", Azalia pontycka; jest to jedyne miejsce w Austrji, a jedno z bardzo niewielu w Europie, gdzie się tę roślinę spotyka.

Z akcyą ochronną równolegle powinny iść badania naukowe i na nie środków nie powinno braknąć".

Mówca postawił w końcu swego przemówienia następujące rezolucje: 1. petycje uniwersytetów krakowskiego i lwowwskiego, oraz politechniki o 4000 kor., na badanie i poszukiwanie resztek mamuta i nosorożca staruńskiego odstępuje się Wydz. kraj. do przychylnego załatwienia. 2. poleca się Wydz. kraj., aby na najbliższej sesji przedłożył sprawozdanie i wnioski: a) co do zakazu wywozu za granicę wykopalisk przyrodniczych, b) co do stworzenia rezerwacji dla ochrony przyrody, c) co do zarządzenia naukowego badania przestrzeni, które mają uledz zmianie kultury, d) co do popierania naukowych badań fizjografji kraju, wydawnictw i zabezpieczenia muzealnego okazów, 3. poleca się Wydz. kraj., aby przedłożył projekt ustawy o ochronie szarotki, limby, cisa i ewentualnie innych roślin będących na wymarciu.

Miejmy więc nadzieję, że i Galicja „ochronnego" doczeka się „terytoryum" a świat rozbudzonej fauny i flory umai nam życie.

Robert Kunicki.

„Askanja-Nowa".*)

(Dokończenie.)

Skarby ornitologiczne majątku, ześrodkowują się przeważnie w ślicznym parku, tuż przy pałacu właściciela. Są tu ogromne volaria, urządzone według najsurowszych wymagań tej gałęzi budownictwa. Ale i w parku jak i w stepie większość ptactwa lata i pływa na wolności.

*) Przegląd weterynarski.

„Pływa“ — bo jest tu przecież moc wodnych ptaków: dla nich porobiono tu stawy. Nie sposób wyliczyć w ramkach niniejszego artykuliku, chociażby tylko samych nazw przebywających tu gatunków ptactwa. Mój szkic przemieniłby się wówczas na kilkanaście stron katalogu... Powiem tylko, że uczony ornitolog znalazłby w tym parku obfity materjał dla studjów naukowych, każdy zwyczajny zaś miłośnik przyrody wpadłby w zachwyt niekłamany, na widok tego przepychu barw i kształtów, jakie spotkałby w tym raju ziemskim. Są tu okazy egzotyczne, między którymi są wychodźcy z dalekiej północy. Widzimy tu bogaty zbiór żywych bażantów, (14 gatunków i ras), 6 gatunków łabędzi (Cygnus), około 20 gatunków gęsi i kaczek z rozmaitych krain globu ziemskiego. Mając w swojem rozporządzeniu tak pyszną oazę i obfite pożywienie, większość osiedlonego tu ptactwa nie odczuwa nawet naturalnej potrzeby odlotu na zimę w ciepłe kraje; bardzo rzadkie są tu wypadki emigracji (niektórym bardziej cennym ptakom, co prawda, Falc-Fein podcina mięśnie skrzydeł); a zdarza się czasem i tak, że ptak ten lub owy odlatuje na zimę, a potem znowu wraca do Askanji. Bywały też wypadki, kiedy kilka egzemplarzy z przelatujących przez Askanję wędrownych chmur ptasich, upodobawszy sobie napotkany w podróży piękny etap, pozostawało tu na stałe, zaniechawszy dalszej wędrówki.

Wracając do ssaków Falc-Feina, muszę zaznaczyć, że aczkolwiek przeważająca ich większość hoduje się na wolności — to jednak są i wyjątki. Dla tych wyjątków urządzono specjalne zagrodzenie; 60 dziesięcin (około 117 morgów) stepu otacza wysoki i mocny parkan drewniany.

W tem — jak widzą czytelnicy — niezbyt ciasnem więzieniu są umieszczone przedewszystkiem zwierzęta, które niedawno przybyły do Askanji, a więc jeszcze dzikie, krnąbrne, nieoswojone. Tu właśnie odbywa się aklimatyzacja przybyszów, którzy zwykle bywają trzymani w zagrodzeniu 9—15 miesięcy, a potem wypuszczane w step. Obok zagrodzenia znajdują się pomieszczenia zimowe dla wrażliwszych nowicjuszów. Pozatem w zagrodzeniu uwięzione są takie pojedyncze indywidua, które zdradzają usposobienie niebezpieczne dla otoczenia, a więc muszą ulegać ściślejszej kontroli.

Dla nas, weterynarzy, jako dla teoretyków i praktyków hodowli, Askanja-Nowa posiada jeszcze jedną specjalną oso-

bliwość; jest to placówka niezmiernie ciekawych i na wielką skalę ustawicznie prowadzonych eksperymentów hybrydyzacji zwierząt dzikich i domowych. I oto majątek Falc-Feina staje się w ten sposób miejscem, gdzie można widzieć i badać zupełnie nowe gatunki stworzeń, jakich niema w żadnem innem miejscu na ziemi. Przytoczę dla przykładu liczne okazy mieszańców od skrzyżowania domowego konia z „Equus Przewalskii“ (w potomstwie zwykle wyraźnie przeważa krew kulturalna); mieszańców pomiędzy żubrem a bydłem ukraińskiem, bizonem a bydłem ukraińskiem, pomiędzy żubrem i bizonem i t. p. W tych rozmaitych kombinacjach widzimy okazy $^1/_4$ krwi, $^1/_2$ krwi, $^3/_4$ krwi... Na zaznaczenie zasługuje typ hybryda od bizona i krowy ($^1/_2$ krwi), ogromnie silne i wytrwałe, doskonal pracujące w polu, jak to wykazały próby. Ciekawe są też hybrydy od krzyżowań muflonów z owcami zwyczajnemi.

Ale największy podziw budzą oryginalne postacie tak zwanych zebroidów, (zebry afrykańskiej z koniem). Takich zebroidów jest obecnie w majątku 15.

Architektonikę ciała ten pokurcz dziedziczy po koniu, skóry — po zebrze: ale deseń nie występuje o tyle jaskrawo, jak w tej ostatniej, a nawet są miejsca zupełnie wolne od pasów. Zebroidy są używane do jazdy i jako siła robocza i pod tym względem nie pozostawiają nic do życzenia.

Zarząd główny rosyjskiej weterynarji państwowej, nosi się z zamiarem urządzenia w Nowej Askanji zootechniczej stacji doświadczalnej i projekt ten podobno jest blizki do urzeczywistnienia. Oprócz tego coraz to częściej dają się słyszeć zdania, że należałoby poczynić kroki, ażeby ten skarb naukowy, jakim niezawodnie jest Askanja Nowa, przeszedł z rąk prywatnych (aczkolwiek dobrych) na własność Państwa, lub takiej instytucji, jak n. p. Akademja Umiejętności.

Wyraz tej opinii znajdujemy w uchwałach ostatniego Zjazdu rosyjskich przyrodników i lekarzy, a także II. Wszechrosyjskiego Zjazdu lekarzy weterynaryjnych, który się odbył w Moskwie w styczniu bieżącego roku.

Odezwa.

Następującą odezwę wysłało Gal. Tow. ochr. zwierząt do Wydziału Izby rękodzielniczej we Lwowie.

„Od szeregu lat walczy G. T.-ochr. zwierząt przy pomocy kompetentnych władz z niedozwolonym handlem spiewającem ptactwem, jaki prowadzą na placu Strzeleckim miasta naszego rozliczni malcy i ulicznicy. Wyłapywanie, a co zatem idzie i niszczenie użytecznego ptactwa, jest nietylko przekroczeniem przeciw zasadom humanitarnym i etycznym, ale ma dalsze i pod wielu innemi względami ujemne znaczenie. Zaprawianie się dzieci i podrostków na nielitościwem traktowaniu zwierząt, wytępia w nich uczucie ludzkości i szlachetniejsze popędy i wyłaniają się w późniejszem życiu osobniki złe, dokuczliwe dla otoczenia, a niejednokrotnie i występne. Dowiedzioną jest rzeczą, że wielu zbrodniarzy, przytępiło w latach dziecięcych swe nerwy i uczucie przez dręczenie zwierząt.

Dalszą stroną ujemną wyłapywania ptactwa jest wypłaszaie go i ogałacanie naszych parków i ogrodów z tak miłych na wiosnę i w lecie śpiewaków, niemniej z nader pod względem ekonomicznym użytecznych stworzeń. Wszakże te drobne ptaszki oczyszczają okolice z miliardów muszek, komarów, owadów, niszczących nasze łany i lasy i rozpleniających malarję i inne choroby. Niszczyć więc użyteczne ptastwo jest tem samem, co być wrogiem ludzi.

Pomiędzy młodzieżą, prowadzącą handel ptaszkami spotyka się niestety dzieci szkolne i uczniów rękodzielniczych. Nie chcąc tych przyszłych obywateli kraju piętnować w pierwszem zaraniu ich życia jako policyjnie karane osobniki, powstrzymuje się G. T. ochr. zwierząt od używania interwencji stójkowych i rewizorów policyjnych i ogranicza się na wkraczaniu przeciw winnym przez własne organa, na przepłaszaniu schwytanych malców i na pouczaniu ich o złej stronie ich postępku. Ten środek nie doprowadza atoli do pożądanego celu, to też widzimy się zniewolonymi zwrócić się o pomoc do Szanownego Wydziału z uprzejmą prośbą o wydanie odpowiedniego

okólnika do rękodzielników i przemysłowców, iżby wpływali na swoich uczniów i powstrzymali ich od niegodnego młodzieży postępowania.

Lwów, 21. listopada 1910."

Podobną odezwę wystosowano także do Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Al. Erskin.

Handel ptactwem śpiewającem we Lwowie.

(Dokończenie).

Zadaniem dyżurów niedzielnych na placu Strzeleckim było wykorzenienie tego handlu, a raczej nie tyle samego handlu w ścisłem tego słowa znaczeniu, ile wyłapywania ptactwa śpiewającego, które i tak jest u nas coraz rzadsze z przyczyn wykazanych swego czasu w artykule prezesa Tow. leśnego p. Kochanowskiego, wydrukowanym w Słowie polskiem, i naszym „Miesięczniku" jednak ze smutkiem zauważa się, iż mimo wszelkich usiłowań tak członka Towarzystwa jak i policyi, która rzucających się zuchwałych wyrostków na parę godzin zamykała w areszcie, oraz długiego, bo prawie rocznego dyżurowania na placu — rezultat był bardzo mały prawie, że dla nieznającego sprawy, niewidoczny. Prócz kilku marnych korzyści tj. wypłoszenia uczniów szkół średnich i dziewcząt z placu, handel jak kwitnął tak i obecnie kwitnie, tylko z tą różnicą, że ptasznicy zawodowi mają się na baczności i nie wchodzą w żadną styczność z osobą dla nich podejrzaną.

Należałoby teraz zapodać jakie gatunki ptactwa spotykało się w skonfiskowanych klatkach oraz choć w przybliżeniu zestawić ilość wyłapywanych poszczególnych gatunków.

Każdy zrozumie, że statystyczne obliczenia wtedy mają swoją wartość, im bardziej cyfry zbliżają się do rzeczywistości.

Tu jednak nie można zapodać dokładnych zestawień co do ilości z tej prostej przyczyny, że nigdy nie zdołano bodaj przez jedną niedzielę wyłapać wszystkich ptaszników, ponieważ to przekraczało granice możności jednego członka Tow. i żołnierza policyjnego.

Zapiski co do cyfr są ustalone li tylko na podstawie ilości ptaszków w skonfiskowanych klatkach a co do gatunków także i na spostrzeżeniu.

Dyżur na placu Strzeleckim zaczęto zimową porą 1!08 r. a trwał on aż do końca września 1909 r. Zatem zapiski zaczynają się od zimowych mięsięcy. Najgłupszym pono ptakiem, który łatwo leci w sidła jest nasza sikorka, takby można miarkować z największej ilości złapanych sikor bo 978. Widoczną jest rzeczą, jak musi być wysoka cyfra wyłapywanych tych pożytecznych ptaków, kiedy z samych skonfiskowanych klatek zdołano taką cyfrę osiągnąć. A cóż dopiero mówić o cyfrze ścisłej, doszłaby zapewne do dwóch tysięcy,

Drugim gatunkiem co do liczby najwięcej wyłapywanym po sikorach są czyżyki, 480 sztuk. Czyżyk jest z natury dość podejrzliwym i tak łatwo łowić się nie daje. wobec tego ilość 480 sztuk jest bardzo wysoka.

Dalej w mniejszych ilościach do 60 sztuk przychodzą w zimowych porach trznadle i gile, zaś w bardzo małej ilości, bo po kilka sztuk szpaki, dzięcioły a parę razy złapano klatki z żywemi kuropatwami i kwiczołami, lecz tych nie konfiskowano. Nawet zdarzyło się, że raz przytrzymano klatkę z drozdami i jemiołuchą.

W letniej porze zdybało się znowu obok powyżej wymienionych pierwszych dwóch gatunków nadto słowiki, 9 ptaszków, skowronki, 16, pokrzywki trzydzieści kilka, jaskółki, 4. Wogole cały szereg drobnego ptactwa śpiewającego w większej lub mniejszej ilości, natomiast sztuk innego ptactwa większego nie spotykano wcale.

Raz tylko polecono odstawić na inspekcyę policyjną chłopaka z kosztowną klatką i oswojonym krukiem, co do którego członek Tow. powziął podejrzenie, że pochodzi z kradzieży. Ptasznicy są na punkcie złapanych ptaszków nłemiłosierni, bo napchać do klatki 15 cm wysokiej a 26 cm długiej aż 27 sikor, tak że biedne sikory tworzyły zwarty kłąb, bo nie miały więcej miejsca, jest dla tych ludzi rzeczą najzwyklejszą. A mają też i swój rozum.

Jeśli rozchodziło się o skonfiskowanie słowika, skowronka lub trudnego do złapania ptaszka, to cała banda wyrostków zaraz podnosiła krzyk, że konfiskować nie wolno, bo to ptaszek oswojony, wychowany od pisklęcia w niewoli, nie poleci choć-

by nawet się go wypuściło z klatki (słusznie! bo miał skrzydełka poderżnięte) albo, że wykłuł się z jaja w niewoli itp., wobec czego żołnierz policyjny niechętnie spełniał swą misję, bo sam nie wiedział dlaczego od niego domaga się członek Tow. zabrania klatki z oswojonym ptakiem, których pełno po handlach ze śpiewającem ptactwem. Niejednokrotnie nawet zuchwalszy chłopak, widząc żołnierza niezdecydowanego, wyrywał mu z ręki odebraną klatkę i umykał.

Wogóle cały plac Strzelecki to istotny plac męki złapanych ptaszków, jednak niejednokrotnie zdarzało się, iż musiano skonfiskować klatki z wiewiórkami, których tłum bronił dość odważnie tak, że żołnież i członek Tow. musieli uciekać się do pomocy żołnierzy liniowych napotkanych na placu. Obok wiewiórek, które łowią również wyrostki, można znaleźć i jeże przynoszone przez chłopaków wiejskich w kobiałkach ze sianem, ale w tych wypadkach członek Tow. nie mając żadnej od Wydziału wyraźnej instrukcyi, wcale nie wkraczał· Tak przedstawia się handel ptaszkami na placu Strzeleckim.

A teraz trzebaby się nieco zastanowić nad środkami zapobiegawczymi w celu zupełnego wypienienia tego handlu oraz obmyślenia dalej idących środków, ażeby ptasznicy wypłoszeni z placu Strzeleckiego nie przenieśli się na inne miejsce ze swojemi klatkami. Pierwszym i najważniejszym środkiem byłoby zażądanie od Dyrekcji policji delegacji na placu agenta z żołnierzem w dnie niedzielne i swiąteczne obrz. łać. około godziny ½ 10 do 12-tej przed południem, któryby ptaszników wyłapywał. Towarzystwo zaś opłacałoby ze tę czynność straż policyjną z własnych funduszów wedle obowiązujących w tej mierze postanowień policyjnych. Jednakowoż zawsze byłoby wskazanem, azeby od czasu do czasu zjawiał się też ktoś z członków Tow. celem kontroli tak straży jak i samego handlu oraz dawał instrukcje urządzającemu na placu agentowi.

Przyłapanych dorosłych ptaszników, tudzież wyrostków należałoby zapisywać z tem zagrożeniem, że w razie powtórnego przyłapania ich na placu z klatkami lub przychwycenia na sprzedaży ptactwa, starszy będzie odprowadzony na ck. Inspekcję policyjną celem ukarania, zaś młodszy, o ile jest w obowiązku rzemieślniczym podany będzie do Izby rękodzielniczej, a jeśli uczęszcza do szkoły to zostanie zapodany Dyrekcji szkolnej celem ukarania go.

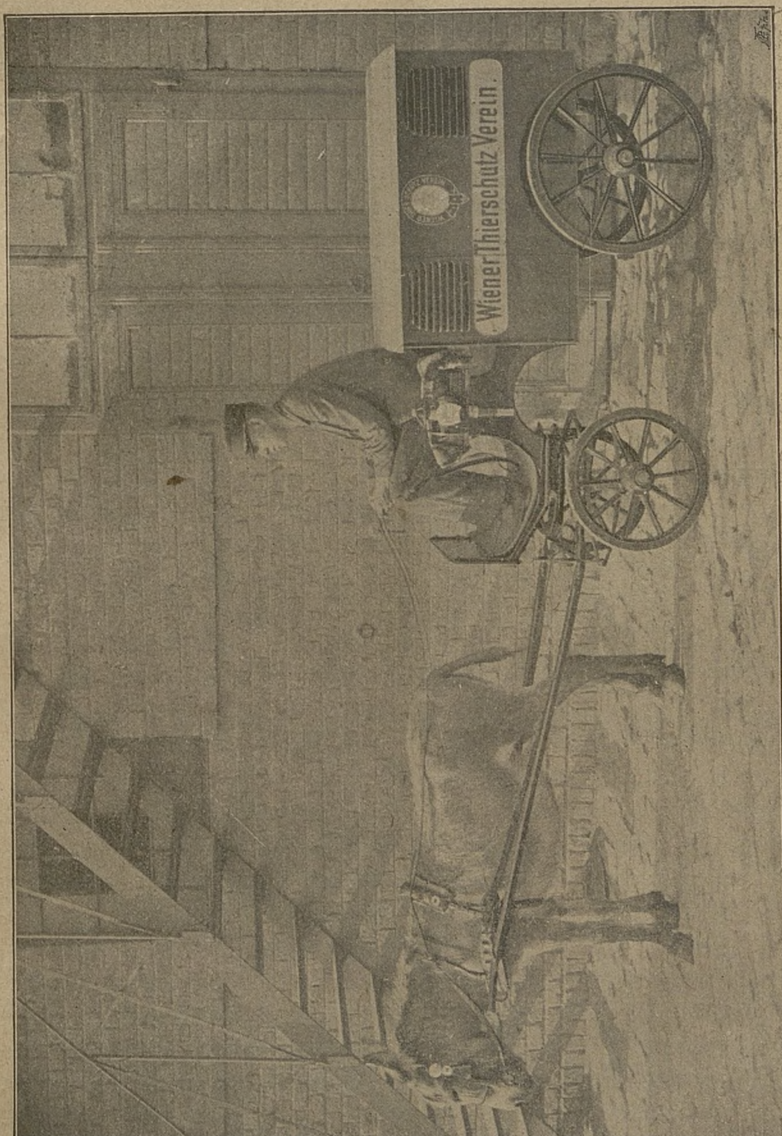
Nadto zapisywanie nazwisk będzie miało tę dobrą stronę, że będzie można je ogłaszać w, gazetach czytywanych przeważnie na przedmieściach (Goniec Wiek nowy, Słowo polskie), a tak z jednej strony straszony karą zaś z drugiej narażony na pośmiewisko znajomych z pewnością oduczy się wyłapywania ptactwa. Obok tego celu spis ten będzie służył za najdokładniejszy materjał do zestawień jaka młodzież, w jakim wieku i skąd się rekrutująca, oddaje się przemysłowi, a wtedy będzie można znaleźć dalsze środki zapobiegawcze, jeśli będzie się wiedziało z kim się ma do czynienia.

Do Magistratu zaś jako pana placu Strzeleckiego należałoby się odnieść z prośbą o zezwolenie Towarzystwu na postawienie tablicy z zakazem wyłapywania i handlowania ptaszkami pod ustawowemi karami policyjnemi a z przedstawieniem do ck. Rady szkolnej krajowej tudzież okręgowej, iżby ta poleciła podległym dyrekcjom szkolnym we Lwowie i na przedmieściach, ażeby okólnikiem odczytywanym po klasach zagroziła wydaleniem ze szkoły tych uczniów, którym zostanie udowodnione, iż się zajmują wyłapywaniem ptactwa.

Józef Białynia Chołodecki.

Ośle zaprzęgi.

Niewyjaśnioną rzeczą jest, dlaczego u nas, wśród obecnych warunków, znajduje osioł, jako siła pociągowa i juczna, tak mało zastosowania; a przecież jest to zwierzę nader użyteczne, a co do wymogów egzystencji, skromne. Przy odpowiedniej pielęgnacji spełnia osioł swe obowiązki jakich lat 20—25, a nawet niekiedy i dłużej. Jego siła pociągowa jest wydatną, odpowiada przeciętnie ciężarowi 5 metr. cetnarów. Daje on się użyć o każdej porze roku, bez względu na powietrze i temperaturę, a gdy staje się niezdolnym do pracy, przedstawia jeszcze pewną wartość dla właściciela jako zwierzę, nadające się do rzeźni. Łatwem jest pomieszczenie osła, nie wielkiej bowiem wymaga on przestrzeni. Mała stajenka drewniana, należycie zaopatrzona, komórka dobudowana do chaty,



byleby nie zbyt ciasna i dość ciepła, a w miastach nawet piwniczne lokale, o ile suche, jasne i przewiewne nadają się do pomieszczenia tego cichego a pracowitego stworzenia. Karma dla osła nie wielkich wymaga wydatków; wystarczają

mu dziennie $5\frac{1}{2}$ kg. siana i $1\frac{1}{4}$ kg. obroku (owsa i sieczki) Zresztą je on chętnie wszelkie odpadki zieleniny, czerstwy chleb, resztki potraw, łupy z kartofel, o ile nie są zepsute etc. Znanym jest jego gust do ostów i innych kolczatych ziół i krzewów, jakkolwiek bezsprzecznie lepiej służy mu trawa konicz, siano, paszna słoma i owies. Zdrową dla niego rzeczą jest świeża woda; nieczystej, mętnej wody nie przyjmuje. Należy go też należycie czesać i czyścić. Wózek dla zaprzęgu oślego winien być lekko zbudowanym, a uprząż wygodna. Jak wiadomo nadaje się osioł także do dźwigania ciężarów, zwłaszcza zaś po równinach, gdzie nie ma przeszkód w komunikacji.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt dostarcza na żądanie, osłów pod nader korzystnymi i przystępnymi warunkami, chce bowiem wyplenić zakorzeniony w niemieckich prowincjach zwyczaj używania psów do zaprzęgu.

Dla lepszego uzmysłowienia podajemy podobiznę zaprzęgu wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Józef Białynia Chołodecki.

Przytulisko wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt.

Budynek wiedeńskiego „Przytuliska“, położony w XVI. okręgu, Ottakring, ul. cesarza Fryderyka 70, ma kształt podłużnego traktu, w którego parterowych lokalnościach mieszczą się: biura, sale przyjęcia dla dostawianych zwierząt, ich postrzygalnia i kąpiele, w końcu kuchnia. Do tych ubikacyj przytyka podwórze z stajniami dla psów, oddanych w celu żywienia, lub przeznaczonych do wręczenia dowolnie przyjaciołom zwierząt. W podwórzu znajduje się obszerna stajnia do pomieszczania koni i sprzedawanych przez Towarzystwo osłów. Górna rozległa przestrzeń stajen jest urządzona dla kotów, które mogą wybiegać swobodnie na dach, przykryty drucianą siatką. W domowym ogródku spotykamy pawilon, przybytek różnorodnego ptactwa.

Do przytuliska, którego podobiznę podajemy niniejszem czytelnikom, przyjmuje się wszelkiego rodzaju domowe zwie-

rzęta, psy, koty, ptaki etc., bądźto bezdomne, bądź oddane do żywienia i opieki.

Zwierzęta te oddaje się na żądanie przyjaciołom stworzeń, lecz tylko ludziom zaufanym, co do których zachodzi pewność, iż nie będą znęcać się nad niemi.



Przypatrując się naszym lwowskim stosunkom, zazdrość nas bierze, iż nasze społeczeństwo nie zdobyło się jeszcze na tego rodzaju przytulisko, iż głosy tak naszego Towarzystwa, jak i chętnych jednostek przebrzmiewają dotąd bezowocnie. Lecz miejmy nadzieję, iż przecież uda się z czasem i u nas stworzyć odpowiadającą postępowi cywilizacji instytucję.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Faustyn i Jowita w Bryksji mieście włoskiem, zacnie urodzeni bracia, większe braterstwo mieli w jednej wierze i gorącej miłości ku Panu naszemu Jezusowi. Widząc to biskup ich Appolloniusz, na kapłaństwo poświęcił starszego Faustyna a mło-

dszego Jowitę uczynił djakonem. Po przyjęciu tego dostojeństw pilniej i mężniej świętą prawdę rozsiewali i wiele ludzi nie tylko w Bryksji ale i w pogranicznych miastach Panu Bogu pozyskali; z czego czart krzywdę mając, i hańbę, pobudził starostę Italika, który ich przed Adryanem cesarzem, w Ligurji natenczas będącym, oskarżył, mówiąc: Radź o swej Rzeczypospolitej i o bogach naszych, bo Faustyn i Jowita, nieprzyjaciele bogów twoich, w niwecz je obracają i wiele ludzi zwodzą A cesarz mu moc dał, aby ich i innych chrześcijan karał i gubił.

Przyjechawszy tedy do Bryksji z listami i mandatami cesarskiemi oznajmił Św. Faustynowi i Jowicie, aby cesarską wolę uczynili. Oni zaś śmiele odpowiedzieli, iż tego czynić nie mogą, aby wiarę Jezusa Chrystusa, której się nauczyli, na rozkazanie cesarskie opuścić, albo jej jaką zelżywość uczynić mieli. Przeto pojmać ich i powsadzać aż do przyjazdu Adrjana cesarza (który w Bryksji być miał) rozkazał. Piątego dnia po wjechaniu jego do miasta, stawił Italikns onych więźniów, o których spytał go Adryan: Czy tak są zacni, iżeś ich na nasz sąd zachował? Odpowiedział Italik, iż rodzice ich pierwsi tu byli ludzie w mieście. Rzekł Adrjan: Na takich owszem większa pilność zwróconą ma być, aby się inni przykładem ich karali. I wdał się z nimi w długą rozmowę cesarz, wiele im obiecując i wywodząc. A oni mu na każdą rzecz odpowiedź czyniąc, rzekli na koniec: Ani twoje dary, ani twoje czci tego godne są, abyśmy dla nich Boga naszego nie tylko odstąpić, ale najmniej go rozgniewać mieli; chrześcijanie jesteśmy, nie możem fałszywym twoim bogom służyć.

Więc ich potępił cesarz, aby bestjom na pożarcie porzucani byli na igrzyskach pospolitych. Stanęli święci na placu a słysząc cesarza wołającego: Oto śmierć przed wami, zastanówcie się a Djanie ofiarujcie! — rzekli: „Twoja Djana wszetecznica, nierządnica, nigdy tego niegodna“. Zatem wypuścić na nich srogie cztery lwy kazał, których oni mężnie czekając ujrzeli nagle, aż ci pokornie do nich idąc, u nóg się ich położyli. Zawoła lud, iż czarnoksiężnicy są. A cesarz jeszcze lamparty wypuścić na męczenników rozkazał, a te także srogość swoją pohamowali. Potem i niedźwiedzie wypuszczono, ale i te nie szkodziły świętym, owszem, gdy je puszczono, rzuciły się na sługi cesarskie. Już się i poganie dziwować, a niektórzy moc Boga chrześcijańskiego znać poczęli. W tem jeden kapłan

pogański Orfetus krewny cesarski powiada: „Wezmę boga Saturnusa, wnijdę między te bestje i wyprowadzę te chrześcijany, a tak moc naszych bogów poznają. Pozwolił na to cesarz, ale skoro ten Orfetus z Italikiem Romesem i z innymi, niosąc on niemy słup i bałwan, między bestje weszli, wnet się na nich bestje rzuciły i ich pozabijały a po Saturnusie, krwią sług swych pomazanym deptały. To widząc lud pogański, wołał: Saturnusie, pomóż sobie! Patrząc na to Afra, żona Italika Romesa, żałością dla śmierci męża swego zdjęta, wołała na cesarza! Co to za bogi masz Adrjanie? ani swych kapłanów, ani siebie od bestji wybawić nie mogą. Ja nędzna, przez wasze błędy i matactwa mężam straciła. Tedy wiele pogaństwa uwierzyło w Pana Jezusa; żona Italika, Afra i jeden pierwszy człowiek z dworu cesarskiego, Kalocesus, i innych nie mało urzędników cesarskich. Tedy rzekł cesarz do Męczenników: Jeśli Bóg wasz prawdziwy, wynijdźcie zwolna od tych bestji. A święci więcej niśli chciał uczynili. Abyś znał, rzekli, moc bóstwa Pana naszego Jezusa, w imię Jego rozkazujemy tym bestjom, aby wyszły z miasta nikogo nie obrażając. I tak się stało: wyszły jako owce cichuchno i pobiegły do lasów pustych.

Nie zdoławszy Chryzanta i małżonki jego Darji, żadnemi sposoby od wiary w prawego Boga odwieść, rozkazał cesarz Probus, aby Chryzanta do głębogiej bardzo i smrodliwej wieży wrzucono i aby Darję osadzono w domu nierządnym. Lecz Chrystus obojgu dał pomoc. Chryzantus w wieży miał piękną wonność i światłość a Darji lew, który się z krat wyłamał, od niewstydliwych bronił i tam gdzie ona była i gdzie się modliła, położył się. O czem jeden niewstydliwy młodzieniec nie wiedząc, wszedł w on dom i wnet go lew osiadł i nogami deptał patrząc na Darję, co z nim czynić każe. Ona rzekła do niego: Zaklinam cię na syna bożego, abyś mu dopuścił słuchać słów bożych. Tedy lew, zaniechawszy go, strzegł, aby nikt inny nie wszedł; ona zaś mówiła do młodzieńca: Nieszczęsny człowiecze, lew słysząc imię Chrystusowe, Boga czci, a ty mając rozum, w takich grzechach i sprosnościach żyjesz. A on padłszy na ziemię u nóg jej, wołał: Tylko rozkaż, abym zdrów stąd wyszedł, a przed wszystkimi Chrystusa sławić będę, któremu stę ty kłaniasz, iż on jest Bóg prawdziwy a innego nad niego nie masz. Tedy lwu wypuścić go kazała i odstąpić ode

drzwi, iż mógł wynijść; a ochotnie wyskoczywszy, wołał po wszystkiem mieście: Znajcie Rzymianie, iż Darja jest bogiem.

A gdy ludzie śmielsi, zapaśnicy i szermierze lwa onego odegnać chcieli, lew każdego porywał i nic im nie uczyniąc, u nóg Darji kładł i mówiła im Darja: Jeżeli w Chrystusa uwierzycie, zdrowo wynijdziecie; a jeżeli ńie chcecie, niechże was bogowie wasi wybawią. A oni wszyscy zawołali: Kto nie wierzy, iż Chrystus jest Bóg prawy, niech stąd żywo nie wychodzi. Gdy to rzekli, wyszli zdrowo, wołając: Wierzcie Rzymianie, iż Boga innego nie masz nad tego, którego Darja sławi. Tedy Cebarius, sędzia, kazał ogień u drzwi, gdzie Darya ze lwem była, zapalić. Lew, ujrzawszy ogień, bać się i ryczeć począł, a Darja mu rzekła: Nie bój się, nie spalą cię, ani pojmają, ani zabiją; ten, któregoś we mnie uczcił, obroni cię. I poszedł lew, a chodząc po mieście, nikogo nie obraził. Oni zaś, którzy z jego paszczęki wyszli, wszyscy chrzest święty przyjęli. (C. d. n.).

Przystąpili do Tow. WW. pp. Bisset Leon — Zamarstynów, Kisielewskl Tadeusz — Rożniatów, Wiktor Paweł — Załuż, Kramowicz Józef — Kraków, Koncewska J. — Kraków, hrab. Koziebrodzka Kraków, ks. Edward Ropski — Klęczany.

Kalendarzyk łowiecki. W listopadzie wolno polować na wszelką łowną zwierzynę, tudzież wszelką sprzedawać.

Nekrologja. Apolonia Freund, siostra ś. p. dra Augusta Freunda, profesora Politechniki we Lwowie, zmarła dnia 5. b. m. w Tarnowie w wieku 69 lat. Pogrzeb odbył się w Tarnowie dnia 7. b. m. Zmarła pozostawiła żal głęboki nietylko wśród rodziny, ale i licznych znajomych jako osoba wielkich zalet duszy i charakteru. Żywa patrjotka, brała czynny udział w powstaniu 1863 roku i do końca życia pozostała wierną swoim ideom. Była ona długoletnim gorliwym członkiem naszego Towarzystwa i w ostatnich jeszcze chwilach krzątała się około założenia w Tarnowie filii. — Równocześnie zmarł we Lwowie dr. Henryk Max, prezes Izby adwokatów, jeden z najstarszych członków G. T. O. Z. i przez szereg lat członek Wydziału tegoż Towarzystwa. Pogrzeb jego stwierdził ogólne uznanie i sympatję, jakiej zażywał wśród naszego społeczeństwa. R. i. p.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.